Mąż boleści

„Najwzgardzeńszy był (…) z ludzi, mąż boleści, a świadomy niemocy i jako zakrywający twarz swoją; najwzgardzeńszy mówię, skądeśmy go za nic nie mieli” – Izaj. 53:3.

Znowu przybliża się pora Wielkanocy, rocznica ostatniej wieczerzy i śmierci umiłowanego Syna Bożego, a naszego Odkupiciela i Pana, Jezusa Chrystusa. Dobrze więc będzie, gdy w tym krótkim rozważaniu zastanowimy się znowu nad tym ważnym wydarzeniem, aby ponownie uprzytomnić sobie i naszym czytelnikom ową przeogromną długość, szerokość, wysokość i głębokość miłości Bożej i Chrystusowej.

Zaiste, nie znajdziemy nigdzie w historii tak wzniosłego przykładu miłości i poświęcenia samego siebie dla drugich, jak widzimy to w Panu naszym Jezusie Chrystusie. „Będąc bogatym”, czyli w nader wysokiej i chwalebnej naturze duchowej u Ojca, „stał się ubogim, abyście wy ubóstwem jego ubogaceni byli” (2 Kor. 8:9). To znaczy, że stał się człowiekiem, przyjął naturę ludzką, ubogą, bo niższą od najniższej rangi aniołów. A nawet gdy znalazł się już na ziemi, nie obrał warunków przyjaznych, bogactwa, dostatków i ziemskich zaszczytów, ale od samego urodzenia aż do haniebnej śmierci na krzyżu żył i obracał się w warunkach trudnych, w literalnym ubóstwie, „nie mając, gdzie by głowę skłonił” (Mat. 8:20).

W trzydziestym roku życia udał się nad Jordan, gdzie zapoczątkowane było przez Jana Chrzciciela nader głośne dzieło reformy religijnej. Został od Jana ochrzczony, przez co okazał, jak sam się wyraził: „Albowiem tak przystoi na nas, abyśmy wypełnili wszelką sprawiedliwość” (Mat. 3:15). To oznaczało Jego zupełną zgodę, aby zaspokoić wymagania sprawiedliwości, aby ponieść dobrowolną śmierć ofiarniczą, „On sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby nas przywiódł do Boga”. Odtąd rozpoczęła się Jego droga krzyżowa – droga cierpień, prześladowań, upokorzeń i wzgardy od świata – droga wydawania swego życia za drugich, aby w słusznym czasie dać legalną sposobność wiecznego żywota wszystkim, co zechcą.

Po trzech i pół latach swej publicznej misji, głoszenia Boskiego poselstwa i dokonywania licznych cudów, Pan Jezus wiedział, że zazdrość i nienawiść kapłanów żydowskich i przywódców ludu doszła do najwyższego napięcia i groziła Mu zagładą. Nie myślał jednak o jakimkolwiek schronieniu dla siebie; przeciwnie, na kilka dni przed uroczystym świętem Wielkanocny, jakoby rozmyślnie oddał się w ręce przeciwnych Mu przywódców religijnych, gdy otwarcie, przy nader głośnej i wielkiej demonstracji, wjechać do Jeruzalem, zwyczajem królów judzkich na oślęciu. Złość i nienawiść kapłanów została tym podrażniona, że zaledwie pięć dni potem potrafili przyczynić się do Jego okrutnej śmierci na krzyżu.

I tak w wigilię najuroczystszego święta żydowskiego, w dniu zabijania baranka wielkanocnego, najniewinniejszy z niewinnych, „Baranek Boży” wywiedziony był z miasta Jeruzalem na górę Golgotę, na miejsce stracenia! Przybity sromotnie do krzyża zawisł pomiędzy niebem a ziemią i umarł w niewymownym cierpieniu, aby zadośćuczynić Boskiej sprawiedliwości za grzechy moje i twoje, drogi czytelniku, a także za grzechy całego świata!

„Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas” (Izaj. 53:6).

Redakcja
R-
„Straż”